

Zofia Stefanowska

Norwidowski romantyzm

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 59/4, 3-23

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. R O Z P R A W Y I A R T Y K U Ł Y

ZOFIA STEFANOWSKA

NORWIDOWSKI ROMANTYZM

Wokół kwestii miejsca Norwida w literaturze polskiej panuje stale pewna niejasność. W systemie organizacji nauki kwestia ta musi być praktycznie rozstrzygnięta i rozstrzyga się ją, jak wiadomo, formalnie w ten sposób, że zalicza się Norwida do romantyzmu w programach uniwersyteckich i szkolnych, w planach wydawniczych i podręcznikach. Ale podręcznikową charakterystykę Norwida zaczyna się zwykle od informacji, że poeta ten zajmuje „osobne miejsce”. Bo też kwestia przynależności historycznej Norwida jest ciągle otwarta. Nasze postępowanie praktyczne wyprzedza refleksję naukową: gdzieś tego Norwida umieścić trzeba. Może sobie poeta pozwolić na to, żeby stanowisko Norwida wśród prądów literackich ująć w formule: „twórczy, lecz anachroniczny uczeń autorów *Biblii*”¹, dla historyka literatury formuła taka lub podobna jest nie do przyjęcia, bo paraliżuje normalne postępowanie badawcze.

W pracach o poecie przyjmuje się więc przeważnie prowizoryczne założenie, że był on romantykiem, zarazem jednak pospolita jest tendencja do charakteryzowania go w sposób wobec pozostałych romantyków polskich kontrastowy. W historii literatury Norwid stanowi nadal odkrycie, zjawisko wyjątkowe, i to wyjątkowe bardziej jeszcze niż każdy wielki twórca, wyjątkowe w potęgze drugiej. W konsekwencji takiego, potocznego przecież, wyobrażenia o Norwidzie kieruje się uwagę badawczą na to, co u Norwida indywidualne i niepowtarzalne, na to, co wyróżnia go z kontekstu literackiego epoki, a co może pozostawać w związku z wielką zagadką jego biografii literackiej, brakiem sukcesu u współczesnych. Dominacja takich zainteresowań, oparta na dobrze już zadomowionej tradycji krytycznej (początek dał jej Przesmycki) i w zasadzie pożyteczna, sprawia jednak, że więcej wiemy o tym, co Norwida różni, niż o tym, co go łączy, że trudno nam w dziele poety śledzić prawidłowości właściwe procesowi literackiemu jego epoki.

¹ J. Przyboś, *Próba Norwida*. W zbiorze: *Nowe studia o Norwidzie*. Warszawa 1961, s. 75.

Najwyraźniej jednak niewygodą naukową tej sytuacji ujawnia się wówczas, gdy podejmujemy ogólną charakterystykę romantyzmu polskiego czy próbę skonstruowania czegoś w rodzaju modelu tego okresu, jego poetyki, jego wizji świata. Wówczas Norwid pozostaje zazwyczaj na stronie. O romantyzmie polskim w ujęciu syntetycznym mówi się na ogół pomijając pisarza, którego wypadałoby zaliczyć do największych — obok Mickiewicza i Słowackiego — przedstawicieli tego kierunku. Oczywiście, wszelkie składanie syntezy jest także upraszczaniem, eliminacją, ale czy w tym wypadku nie eliminuje się takiego fragmentu rzeczywistości literackiej, który dla rozumienia romantyzmu polskiego ma znaczenie istotne?

I znowuż łatwo wskazać powody takiego postępowania: koncepcja naukowa romantyzmu polskiego formowała się w okresie pozytywizmu, a więc wtedy, kiedy Norwida nie było jeszcze ani wśród wielkich, ani nawet średniej miary tradycji romantycznych w kulturze polskiej. I choć pozytywistyczne rozumienie romantyzmu uległo daleko idącym przekształceniom, badacze kierują się w tym względzie pewnymi nieświadomymi nawykami myślowymi.

Ważniejsze jest bodaj to, że — historycznie rzecz biorąc — w romantyzmie polskim nie było Norwida. Gdzieś na marginesach ówczesnego życia działał półdziwak, półgrafoman Cyprian Norwid, różny zgoła od tego Norwida, który dziś w kulturze polskiej tak wielką odgrywa rolę. Ani wyobrażenia współczesników o jego twórczości, ani jego funkcja w literaturze tamtych czasów nie odpowiadają naszym wyobrażeniom i naszym hierarchiom wartości pisarskich. Wprowadzenie Norwida do syntezy romantyzmu polskiego jest więc zabiegiem sztucznym, co nie znaczy, że naukowo nieuprawnionym lub jałowym. Przeciwnie, uwzględnienie pozycji Norwida w literaturze epoki, choć na rekonstrukcji w dużej mierze oparte, komplikuje obraz romantyzmu w sposób wysoce pożyteczny, ujawnia bowiem to, co w romantyzmie polskim pozostało w stanie potencjalności, której jedyną realność stanowił tomik poezji, nikiel broszurki i pozatracane wśród niepotrzebnych papierów rękopisy.

Określając znaczenie pisarza nawiązujemy zwykle do opinii jego współczesnych, nawet jeśli opinie te w niejednym korygujemy. Ale w wypadku Norwida i nawiązywać do czego nie ma. Historyk literatury postępować musi w sposób odmienny od tego, do którego przywykł. Warto jednakowoż taką próbę przywrócenia Norwida jego epoce podjąć, bo niedomówienia w kwestii jego miejsca w historii mają nie dobre konsekwencje zarówno dla badań nad samym pisarzem, jak i dla generalnej koncepcji romantyzmu polskiego.

Warto więc rozważyć raz jeszcze zagadnienie sporadycznie dotykane przez wielu historyków literatury, najdobitniej chyba sformułowane

przez Stanisława Cywińskiego w artykule z r. 1933, *Stanowisko Norwida w literaturze*. W zakończeniu swoich wywodów pisał Cywiński:

Nikt czytelnik nie będzie umieszczał Norwida w pozytywizmie, ale trzeba zdać sobie sprawę, że jest on ostatnim ogniwem naszej literatury przedpozytywistycznej, pisarzem świadomie wyzwolonym z romantyzmu i prekursorzem nowych kształtów poezji [...] ².

Argumentację Cywińskiego łatwo by było podważyć, przede wszystkim dlatego, że operuje on bardzo jednostronną charakterystyką romantyzmu. Rzecz w tym jednak, że od czasu Cywińskiego nie przybyło nam wiele umotywowanych propozycji, jak rozwiązać kwestię miejsca Norwida w literaturze ³.

Propozycja moja jest tylko hipotezą roboczą, operuje zespołem informacji nienowych, trochę tylko inaczej uporządkowanych. Rzecz to więc dyskusyjna i można przeciw niej wytoczyć różne argumenty. Różne, poza jednym, takim mianowicie, że nadużywam pojęcia „polska literatura romantyczna” obejmując nim zjawiska sprzeczne z przyjętą charakterystyką tej epoki piśmiennictwa. Ten właśnie argument nie ma tu mocy, ponieważ za punkt wyjścia rozważań przyjęłam stwierdzenie, że koncepcja romantyzmu polskiego, którą się na ogół posługujemy, jest, genetycznie rzecz biorąc, „przednorwidowska”, ukształtowana i dalej kształcona pod nieobecność poety Cypriana Norwida.

² S. Cywiński, *Stanowisko Norwida w literaturze*. „Ruch Literacki” 1933, nr 3, s. 41.

³ Odnotować trzeba, że komentarze biograficzne J. W. Gomułickiego do wydania *Dzieł zebranych* z pozytywistyczną dobitnością (choć bywa, że z uszczerbkiem dla interpretacji wierszy) ukazują kontakty poety ze środowiskiem emigracyjnym. Do eksponowania związków Norwida ze współczesnością, a co za tym idzie — romantycznych aspektów jego twórczości, skłonność mają ci badacze, którzy zajmują się systemem przekonań poety, zwłaszcza jego historiozofią. I tak np. rozprawy A. Lisieckiej (*Z problemów historyzmu Cypriana Norwida*. „Pamiętnik Literacki” 1959, z. 2; *Romantyczna „filozofia przyszłości” Cypriana Norwida*. W zbiorze: *Nowe studia o Norwidzie*), choć w konkluzjach sporne, przynoszą pouczającą obfitość romantycznych kontekstów myśli Norwida. W studiach nad poezją zaznaczyła się ostatnio tendencja do poszukiwania zjawisk analogicznych czy nawet inspiracji Norwida — w literaturach obcych, zwłaszcza francuskiej.

W niniejszym artykule stosuje się następujące skróty dla poszczególnych edycji utworów C. Norwida: DZ = *Dzieła zebrane*. Opracował J. W. Gomułicki. Warszawa 1966; PP = *Pisma polityczne i filozoficzne*. Zebrał i ułożył Z. Przesmycki (Miriam). Wydał i przedmową poprzedził Z. Zaniewicki. Londyn 1957; PZ = *Pisma zebrane*. Wydał Z. Przesmycki. Warszawa 1911; WP = *Wszystkie pisma po dziś w całości lub fragmentach odszukane*. Wydanie i nakład Z. Przesmyckiego. Warszawa 1937—1939. Liczba (lub litera) przed przecinkiem wskazuje tom, liczba po przecinku — stronicę.

Najbardziej rozpowszechnione wizerunki Norwida ukazują nam człowieka podeszłego wiekiem. Należy do nich np. malowany na krótko przed śmiercią poety portret pędzla Pantaleona Szyndlera, przedstawiający majestatycznego, brodatego starca. Podobny portret własny nakreślił sam Norwid opisując przygodę, jaka spotkała go w czasie obłęzenia Paryża w r. 1870: „Głuchy, chory, smutny, zamyślony, z karnetem i ołówkiem w ręku, wlałem gdzieś, a ktoś zawołał »*espion prussien*« [...]”⁴. Kiedy myślimy o Norwidzie, wyobrażamy go sobie zwykle właśnie tak: jako starca zagubionego w wielkim, ruchliwym mieście.

A przecież. Przecież kiedy Norwid umierał w Zakładzie Św. Kazimierza, miał lat niespełna 62. Na współczesne nam stosunki jest to jeszcze wiek przedemerytalny. Dodajmy, że do tego przytułku trafił poeta jako człowiek 55-letni. Nawet jeśli uwzględnic poprawkę historyczną, niezbędną z uwagi na statystyczne przedłużenie się życia ludzkiego i okresu aktywności zawodowej, uderzające jest, jak prędko, jak wcześnie starzeje się Norwid. O trzydziestokilkuletnim poecie znamy z lat warszawskich powie: „istna ruina tego, co było: dawna duma, dawna pewność siebie starte nieszczęściami i walką”⁵. Określenie „ruina” coraz częściej krąży wokół Norwida. Używa go i sam poeta. Już w r. 1853 pisze z Ameryki: „Wam ja, z góry / Samego siebie ruin, mówię [...]”⁶. A po powrocie z Ameryki! Ileż w listach i wierszach wyznań świadczących o poczuciu klęski, własnej anachroniczności, niedostosowania do nowych czasów i ludzi, przynależności do historii minionej.

A przecież tak niewiele lat upłynęło od świetnego warszawskiego debiutu Norwida, kiedy to chwalony przez krytykę, ceniony w salonach, zdawał się stać u progu wielkiej kariery literackiej i artystycznej. Co sprawiło, że po takiej błyskotliwej młodości nastąpiła od razu niemal starość przedwczesna? Po pierwszych sukcesach — osamotnienie? Dlaczego brak w biografii Norwida lat dojrzałej twórczości nie dla potomnych, ale dla współczesnych? Dlaczego poeta, skoro tylko przestał „dobrze się zapowiadać”, zaraz wszedł w rolę „talentu zmarnowanego”, tego, który zawiódł nadzieje i jest ruiną? Dlaczego biografia Norwida składa się tylko z młodości i starości? Stawiam więc pytanie, które sam poeta zamknął w dramatycznej formule:

Młodość — czy dniem siwizny?
(*Tymczasem*)

⁴ List do L. Mierosławskiego. WP 9, 230.

⁵ J. B. Dziekoński w liście z 5 III 1855. List ten przytacza P. Wilkońska (*Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie*. Warszawa 1959, s. 319).

⁶ *Pierwszy list, co mnie doszedł z Europy*. Ten i inne wiersze Norwida cytuję według DZ, jeśli nie zaznaczono inaczej.

Różnie można odpowiadać na takie pytanie. Przyczyny szukać można w rozmaitych okolicznościach biografii Norwida: od miłości fatalnej, przez indywidualne cechy charakteru, aż po stan „naszego biednego kraju”. We wszystkich odpowiedziach będzie zapewne coś z racji. W tej chwili jednak chciałabym zastanowić się nad kwestią trochę inną: czy w tym życiorysie złożonym z samej młodości i starości nie ujawnia się pewne prawidło ogólniejsze?

Literacka młodość Norwida nie nastęrcza w zasadzie kłopotów klasyfikacyjnych. Po rozprawach Makowieckiego i Szmydtowej, po komentarzach Przesmyckiego i Gomulickiego — stanowisko młodego Norwida na mapie poetyckiej przedstawia się jasno. W okresie warszawskim jest Norwid jednym z pokolenia młodych romantyków, tego pokolenia, dla którego powstanie listopadowe stanowiło przeważnie wspomnienie dzieciństwa, a które debiutowało gdzieś około roku 1840. Był Norwid najświetniejszym spośród debiutantów, ale jego ówczesna poezja ujawnia wyraźnie tę pokoleniową przynależność.

Rozpoczął więc Norwid zawód poetycki wraz z całą grupą pisarzy, która miała swój własny program i poczucie własnej misji literackiej. Nie chodzi tu o takie grupy, jak Cyganeria czy Entuzjaści i Entuzjastki, do nich trudno Norwida zaliczyć. Chodzi o tę wspólnotę programu i praktyki poetyckiej, która łączyła całą ówczesną „młodą piśmiennność warszawską”.

Można więc w juveniliach Norwida zaobserwować nie tylko prześłyki oryginalnego talentu, ale i właściwości wspólne jego rówieśnikom. Jest to — że przypomnę pokrótce — poezja o wyraźnym piętnie epigonizmu, poezja powielająca klisze sytuacyjne i obrazowe wczesnego, przedlistopadowego romantyzmu. Stamtąd też czerpie podstawowe kategorie problemowe, takie jak konflikt poety ze światem, ideału z rzeczywistością. Młode pokolenie romantyczne, uległe autorytetowi wielkich poprzedników, przekształca jednak — zrazu nieśmiało — odziedziczone schematy, tak aby dały się w nich zawrzeć jego własne, nowe problemy. Nie odrzuca więc jeszcze wymienionych układów opozycyjnych, ale stara się nagiąć je do własnych potrzeb. Proces ten zachodzi na drodze wprowadzania nowych punktów odniesienia, takich mianowicie, które w przejęty układ opozycji wchodzi jako człon mediacyjny, łagodzą napięcie między przeciwieństwami, a co za tym idzie, zmieniają ich charakter. Taką funkcję mediacyjną pełni przede wszystkim hasło czynu, pracy, działania, które zbliżyć winno do rzeczywistości fatalnie odległy ideał. Hasło czynu wchodzi w różne związki znaczeniowe, często jednak towarzyszą mu aluzje patriotyczne, i wtedy wezwanie do wcielenia ideału w rzeczywistość nabiera charakteru programowo politycznego.

Aktualnego znaczenia nabiera też ówczesne manifestacyjne ludomań-

stwo, odpowiednik wczesnoromantycznego kultu ludowości. Konkretyzuje się ono w postaci opozycji miasto—wieś, przy czym wieś występuje jako domena wartości autentycznych: pracy, szczerości uczuć, związku z naturą i z Bogiem, a także, ma się rozumieć, jako rezerwat tradycji i natchnień narodowych. Rysuje się w tym tendencja do rehabilitacji rzeczywistości, codziennego życia prostych ludzi. W technice poetyckiej towarzyszą jej próby nobilitacji potocznego szczegółu, a więc wzbogacenia — nieśmiałego na razie — tradycyjnej rekwizytorni literackiej. Obcy, zimny świat, któremu przeciwstawia się romantyczny indywidualista, utożsamiany jest często z miastem, a już zwłaszcza z salonem, w którym skupia się to wszystko, co jest pozorem, mistyfikacją, brakiem szczerości. Nie trzeba dodawać, że warunki cenzuralne sprzyjają utrwaleniu konwencji i opóźniają zarysowany tu proces przekształceń poezji młodego pokolenia.

Nietrudno zauważyć, że niektóre ze scharakteryzowanych tu pośpiesznie motywów pozostaną na trwałe w twórczości dojrzałego Norwida. Zachowa on np. kult Malczewskiego, który — jako typ zapoznanego przez współczesnych twórcy — pełnił funkcję patrona drugiego pokolenia romantyków. Krótko mówiąc, młody Norwid nie jest jeszcze żadnym samotnym fenomenem, przeciwnie, dobrze nam pasuje do określonej fazy romantyzmu polskiego.

Pierwszym znaczącym aktem protestu Norwida przeciw autorytetowi starszego pokolenia jest rzymskie starcie się z Mickiewiczem jako przywódcą legionu włoskiego. Dla Norwida ma ono znaczenie deklaracji własnej niezawisłości ideowej: „Widzieć się przymuszonym tak wielkiej sławie narodowej i siwym włosom prawdy gorzkie słowa powiedzieć [...]”⁷. Niezależnie jednak od interpretacji, jaką mu nadał sam poeta, epizod ten da się odczytać jako konflikt dwóch ówczesnych orientacji politycznych, konflikt, że tak powiem, wewnątrzromantyczny. Postawa Norwida nie jest odosobniona, przeciwnie, tłumaczy się dużej mierze wpływami zmartwychwstańców oraz inspiracją ideową Krasińskiego i Cieszkowskiego. To samo powiedziec trzeba o krytyce mesjanizmu Mickiewicza, która pojawia się wówczas w listach, ulotkach politycznych, w *Zwolonie*.

Z poglądami Krasińskiego i Cieszkowskiego zgodne jest Norwidowskie rozumienie towiańszczyzny jako „radikalizmu mistycznego”, „komunizmu”, „panslawizmu”, „Synagogi”⁸. W ówczesnej poetyckiej publicystyce Norwida (*Wigilia, Jeszcze słowo, Pieśń społeczna* z r. 1849 i wydana dopiero w r. 1864 *Niewola*) komentatorzy przekonywająco pokazali związki z filozofią Cieszkowskiego, wpływy Krasińskiego, nawet stylistyczne,

⁷ List do J. Skrzyneckiego, z 15 IV 1848. WP 8, 41.

⁸ Wyrażenia z listu do Skrzyneckiego (jw.), a także z listu do J. B. Zaleskiego, z 24 IV 1848 (PW 8, 42—44).

nawet wersyfikacyjne. Pod takim patronatem rozpoczyna Norwid swój emigrancki zawód. Pojawiają się w jego wypowiedziach hasła programowe zbieżne z tymi, wokół których Cieszkowski organizował swoją krytykę heglizmu. A więc hasło czynu (ale nie „tatarskiego”), rehabilitacji jednostki („filozofię uczłowieczyć”⁹), inicjatywy historiotwórczej człowieka, zwrotu do rzeczywistości, do konkretności, do praktyki. Ale w kontekście pism Norwida hasła te, analogiczne do postulatów filozofii narodowej, usamodzielniają się niejako i wchodzą w inne związki, zaczynają pełnić inne funkcje. Punktem odniesienia, którym dla takiego Cieszkowskiego była filozofia Hegla, dla Norwida jest — i to z upływem lat rysuje się coraz wyraźniej — romantyzm polski, romantyzm mickiewiczowski. Znamienne przy tym, że krytyka takiego romantyzmu rozwija się niezależnie od osobistego szacunku Norwida dla Mickiewicza, niezależnie nawet od wysokiej oceny historycznej roli jego twórczości. Hasła wywoławcze tej krytyki: „czyn”, „rzeczywistość”, „człowiek”, odznaczają się daleko idącą wieloznacznością, dlatego też w warunkach polskich wchodzić mogą w różne konteksty, sygnalizować zarówno opozycję wobec Hegla, jak i opozycję wobec swoiście rozumianego romantyzmu.

Znamienne, że tę dwoiście krytyczną funkcję wspomnianych haseł uświadamiał sobie w jakimś stopniu i sam Norwid. W *Listach o emigracji* z r. 1849 wspólnym zarzutem fatalizmu historycznego objął filozofię niemiecką i „mistyczne Polski uważanie” (a więc mesjanizm):

Filozofia niemiecka, w krytycyzmie swego samowładztwie ułożywszy przeszłości ciąg logiczny, i orzekłszy gdzie się zatrzymała, nie obowiązując do niczego prócz do książki zamknięcia: „tak (powiada) musiało być koniecznie i tak się też koniecznie jakoś stało”.

A mistyczne Polski uważanie (w niewłaściwym użyciu), lubo rozumowemu samowładztwu najgorliwiej przeciwie, do tychże dochodzi rezultatów. I dlatego powiadam, że jest błędnie lub niezdrowo użyte — i że nie obowiązuje do niczego. I że jest niewczesne, i że czeze... [PP, 25]

Romantyzm, któremu przeciwstawia się Norwid, różni się od naszego dzisiejszego rozumienia Mickiewiczowskich idei i Mickiewiczowskiej praktyki poetyckiej. Przedmiotem krytyki Norwida jest taki romantyzm, na który składa się mesjanizm i postulat martyrologii (gwałt na Opatrzności), wyłączność narodowa i pomijanie problemów ogólnoludzkich¹⁰, lek-

⁹ O *Juliuszu Słowackim*, WP 6, 143.

¹⁰ List do W. Zamoyskiego, z lutego 1864. WP 8, 481—482: „Cała Polska uważała Mickiewicza i uważa go dotąd za narodowego pisarza — jego, który był wyłącznym tylko, ale nie narodowym! Narodowość nie jest wyłączność, ale jest to siła przywłaszczania sobie tego wszystkiego, co do postępowego rozwinięcia żywiołów własnych potrzebne i konieczne jest”. W tych samych dniach zapisał Norwid takie określenie narodu (list do M. Sokołowskiego. WP 8,

ceważenie jednostki i negowanie ciągłości bytu narodu niewolnego, odebranie od rzeczywistości i czasu teraźniejszego, jednostronny spirytualizm i pogarda dla ciała, dla kształtu, dla materii. Cokolwiek dziś powiedzielibyśmy o tej krytyce romantyzmu, nie ulega wątpliwości, że dla współczesnych jej adres był czytelny.

Opozycja wobec Mickiewicza staje się punktem wyjścia programu pozytywnego, zarówno ideowego jak i literackiego. Znamienna jest tendencja Norwida do traktowania romantyzmu polskiego jako zamkniętej już, zakończonej epoki i — konsekwentnie — do stawiania własnej osoby i własnego programu poza romantyzmem. Ów zewnętrzny stosunek do romantyzmu obserwować można wyraźnie w charakterystyce stanu literatury narodowej, której poświęcona jest przedmowa do *Niewoli*, pisana jeszcze w roku 1848. Przepomnę jej fragment:

Od pamiętnej utarczki tak zwanych romantyków z tak się zowiącymi klasykami, czyli raczej, naówczas, natchnienia z formalnością, literatura polska w kraju zstępowała do ludu, namnożyła zbieraczy podań, przysłów, pieśni, obyczajów: zdawałoby się, iż Pompeję żywą pod nogami swobodnie przechadzających się postrzegła. — Taż literatura za granicą zstępowała w ducha człowieczego — badając się wnętrzości jego

480): „naród się składa nie tylko z ducha, który się różni z innymi, ale i z tego, co łączy...”. Wcześniejsze o kilkanaście lat określenie z *Promethidiona* brzmi (PZ A, 175):

Naród bowiem składa się — z tej sfery dolnej, która go różni od drugich...
i z tej górnej, co łączy go z drugimi...
Ale łączy go, a nie siebie...

Z porównania tych dwóch określeń wynika, że nastąpiło pewne przesunięcie przycisku z tego, co różni, na to, co łączy. Istotnie, w wypowiedziach z okresu Wiosny Ludów broni Norwid autonomii narodu jako właściwego podmiotu historii, przeciwstawiając tę koncepcję z jednej strony heglizmowi i socjalizmowi utopijnemu, z drugiej strony mickiewiczowskiemu mesjanizmowi. Heglizmowi zarzuca Norwid (podobnie jak przedstawiciele filozofii narodowej), że narody, które „żyją, cierpią, drgają”, zastępuje abstrakcyjną ideą ludzkości (*[Rasa, naród, ludzkość i życie]*. PP, 35 i 39): „I dlatego czas gwałcić — to jest, naród minąwszy, w ostateczne Ludzkości rozwcześnień się ciskać, — ideologią jest niemiecką albo doktrynerstwem, albo szaleń Francuzowi jedynie przyzwoitym”. Ciekawe, że tak sformułowanego *principium* historiozoficznego używa Norwid jednocześnie jako argumentu przeciwko mesjanizmowi. Towiańczycy, zdaniem poety (list do Skrzyneckiego. WP 8, 42), „Naród biorą za plemię”, plemię zaś, pisał Norwid w tej samej rozprawie o rasie, narodzie i ludzkości (PP 39—40), „plemię (moralnie rzecz biorąc) jest przeczeniem, jest odłączeniem, jest negacją — [...] jest, bo się różni, ale siły złączenia pod karą śmierci mieć nie może”. W latach późniejszych kierowany przeciw Mickiewiczowi zarzut „wyłączności” tracić będzie motywację historiozoficzną na rzecz społeczno-cywilizacyjnej.

dziwnych, i dała początek filozofii, a otoczona społeczeństwem, które, zatrąsłszy się w posiadach, najżywotniejszych tknęły pytań, przekwitnęła w mistycyzm i umilkła, tak jak siostra jej w kraju, wybierawszy perły ducha ludu.

Teraz — po tym duchowym, po tym przeciw-formalnym obrobieniu, literatura ta, nie wątpię, czynny przyjmie kierunek [...]. [PZ A, 223—224]

A dalej:

Ażeby więc literatura polska poszła dalej i nie zatrzymała się przesytem jednostronności otrzymanej, a następnie w manieryzm nie upadła, [...] ażeby, mówię, w sferę drugą (na wstępie do której stoi dzisiaj)), w sferę literatury - czynu weszła, należy niezwłocznie się opatrzyć w tym to narodowym całokształcie obowiązującego organizmu [...]. [PZ A, 225]

Wyraźniej jeszcze program Norwida wyłożony jest w przypisie do *Promethidiona*, gdzie poeta powiada: „Przekonałem się, że uczucie harmonii między treścią a formą życia będzie u nas posadą sztuki”, przy czym objaśnia, że klasycyzm to jest forma, a romantyzm to treść (PZ A, 168).

A więc coś jakby triadyczne rozumienie rozwoju literatury: od tezy, czyli klasycyzmu, czyli formy — przez negację, czyli romantyzm, czyli treść — do „harmonii treści i formy”, do syntezy. Synteza, znowu hasło programowe myśli ówczesnej.

Sądzić by można, że ta formuła romantyzmu polskiego, ujmowanego w r. 1851 w kategorii walki klasyków z romantykami, jest anachroniczna. Na ileż to lat wcześniej pisał Mickiewicz do Kajsiowicza:

W każdym przypadku ostrzegam, żebyś z przedmowy wyrzucił wszystko, co się ściąga do walki klasyków, romantyków, Osińskiego etc.; są to rzeczy małe i dawne — umarłe już i pochowane¹¹.

Dodać jednak trzeba, że to Mickiewicza właśnie stać było na taki historyczny dystans wobec wydarzeń, których głównym był aktorem. Kiedy Norwid podejmował motyw walki klasyków z romantykami jako wyznacznik sytuacji swojego pokolenia, postępował zgodnie ze świadomością rówieśników, dla których ten kierunek poszukiwania własnej tradycji okazał się naturalny.

Nie przypadkiem więc pojawia się u Norwida koncepcja romantyzmu jako reakcji na klasycyzm. Jest ona wyrazem intencji zewnętrznego spojrzenia na romantyzm, rezultatem ujmowania go w ramach nie już teraźniejszości, ale historii. I znamienne, że temu wysiłkowi wyjścia poza romantyzm towarzyszy postulat nawiązania — ponad głowami wielkich romantycznych ojców — do puścizny klasycznych dziadków. Dla

¹¹ List z 31 X 1835. A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wydanie Jubileuszowe. T. 15. Warszawa 1955, s. 150—151.

programu literackiego Norwida postulat znaczący, nawet gdyby nie miał konsekwencji w jego praktyce poetyckiej. A sędzę (to temat osobny), że miał je.

Drugim ważnym motywem myślowym przytoczonej przedmowy do *Niewoli* jest przekonanie, że coś się nieodwołalnie w literaturze polskiej skończyło, że pod grozą jałowości, manieryzmu, epigoństwa, musi ona wziąć inny kierunek. A zarazem trudność wytknięcia tego kierunku, trudność wskazania sposobu renowacji — skoro sposobem tym ma być ożenienie klasycyzmu z romantyzmem.

Ale przecież przedmowa do *Niewoli* nie jest jedynym sformulowaniem nowego programu poetyckiego, nie jest jedynym manifestem nowej szkoły. Przeciwnie, można powiedzieć, że manifesty takie publikuje Norwid wielokrotnie. Jako manifesty programowe dadzą się odczytać *Promethidion* (1851) i rozprawa *O sztuce (dla Polaków)* (1858), odczyty *O Juliuszu Słowackim* (1861) i wreszcie tekst, którego programowość Norwid podnosił z całą mocą, a który do współczesnych już nie dotarł — przedmowa do *Vade-mecum* (1865). Przedmowa-manifest i tomik-manifest, przeznaczony na „zrobienie skrętu koniecznego w poezji polskiej”¹², i wreszcie tytuł-apel: „idź za mną”, idź za mną, czytelniku, idź za mną, poezjo polska.

Otóż wszystkie te manifesty zorganizowane są w jakiś sposób wokół krytyki romantyzmu, wszystkie wysuwają postulat przewyciężenia jego antynomii. Taka funkcja przypada przecież w *Promethidionie* sztukom plastycznym. One według Norwida reprezentują kształt, wcielenie, konkrety i dlatego mają dokonać syntezy idei (która jest „upiorowym myśleniem myślenia” (PZ A, 146)) z życiem. Związanie twórczości artystycznej z pracą i zarazem przywrócenie pracy charakteru twórczego przewycięży ma romantyczną opozycję między twórcą a odbiorcą, bo twórca wchodzi w rolę odbiorcy, odbiorca w rolę twórcy („stąd i słuchacz, i widz jest artystą, / Lecz prymem ten, a owy niezbędnym chórzystą; / Więc stąd chórzysta w innej prymem jest operze [...]” (PZ A, 141)). Sztuka ma pełnić wielorakie funkcje mediacyjne: między ziemską egzystencją a Boskim powołaniem człowieka, między pracą umysłową a pracą fizyczną, między odrębnością narodową (wyrażającą się w folklorze) a uniwersalną kulturą ludzkości. Sztuka ma być elementem integrującym cywilizację, która „dziś jest [...] rozdział duszy z ciałem, czyli śmierć” (PZ A, 178).

A więc — w opozycji do estetyki romantycznej — sztuka sprowadzona na ziemię, skojarzona z rzemiosłem i przemysłem. Ale zarazem — sztuka bardzo romantycznie absolutyzowana jako wartość nadrzędna

¹² List do K. Ruprechta, z listopada 1868. WP 9, 146.

i niezależna, wolna od funkcji rozrywkowych i dydaktycznych („nie jak zabawka, ani jak nauka” (PZ A, 150)). „Pieśń a praktyczność — jedno” (PZ A, 144), ale przecież postulowana w *Promethidionie* działalność praktyczna ma sens w ramach eschatologicznie rozumianej historii i jest w istocie programem przywrócenia pracy jej funkcji ekspiacyjnych. Tak więc antyromantyczny w intencji postulat zwrotu do rzeczywistości włączony jest w typowo romantyczną koncepcję finalnych celów człowieka.

Zatrzymałam się dłużej nad *Promethidionem*, ale rzecz ma charakter ogólniejszy. Bo jest to podstawowa właściwość refleksji filozoficznej Norwida: napięcie między praktyczno-realnym kierunkiem jego poglądów na sztukę, społeczeństwo, cywilizację a symbolicznym znaczeniem, jakiego nabiera praktyczna realność w romantycznym systemie historiozoficznym. Jest u Norwida stale niejako obecna dążność do wyjścia poza romantyzm i brak takiego wyjścia. Kilka przykładów.

Bohater Norwida, konstruowany w jawnej opozycji wobec romantycznego indywidualisty, umyślnie bezimienny, jeden z wielu, każdy, *quidam*, *x*. A zarazem taka koncepcja losów bohatera, która nieuchronnie stawia go w romantycznym konflikcie ze zbiorowością.

Ujmowanie historii w kategorii przełomów cywilizacyjnych, z rozmyślną eliminacją narodu jako podmiotu dziejów właściwego historiozofii romantycznej. I zarazem los Polski parabolizujący się w uniwersalistycznie zakrojonej wizji historii.

Postulat trzeźwości, działalności praktycznej, modernizacji życia polskiego, frazeologicznie często zbieżny z programem pracy organicznej. I zarazem podporządkowanie tego postulatu eschatologicznie zorientowanej historiozofii, co sprawia, że daje się on wyklądać jednocześnie jako program reformistyczny i jako nakaz totalnej odnowy człowieka¹³.

Wyczulenie na aktualność, stałe dążenie do nawiązania kontaktu z chwilą bieżącą. I zarazem nieuchronne pozbawianie aktualności jej aktualnego charakteru — przez oglądanie jej w romantycznej, „wiecznościowej” perspektywie historiozoficznej.

¹³ Charakterystyczny dla tej postawy Norwida jest wiersz *Praca* (1864), którym poeta włączył się do polemiki z artykułem L. Powidaję *Polacy i Indianie*, ogłoszonym jako jedno z pierwszych (1864) sformułowań programu „pracy u podstaw”. „Spustoszonemu mów ty narodowi, / Niech się wzbogaci jak można najprędzej” — pisze Norwid z ironią. Takiemu pojmowaniu sensu pracy przeciwstawia parafrazę wersetu biblijnego (*Gen.* 3, 19): „»Pracować musisz z potem twego CZOŁA!«”. Istota pracy polega na jej wartości ekspiacyjnej: „Głos brzmi w twej piersi: »Postradałem Eden!«”. Inaczej wykląda Norwidowskie pojęcie pracy Gomulicki w komentarzu do tego wiersza (DZ 2, 705—706). Echa artykułu Powidaję, wśród nich i wiersz Norwida, szeroko omawia S. Sandler (*Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1967).

Zwrot do zwykłości, do codzienności. I zarazem ukazywanie potoczności życia w aspektach odsłaniających, że „nadzwyczajnego wiele jest u zwykłych” (*Do mego brata Ludwika*). Tendencja, którą można by określić jako „kult konkretności”, „kult szczegółu” i zarazem permanentne znoszenie konkretności konkretności, szczególności szczegółu przez odczytywanie w nich wyższych sensów, przez symbolizującą i generalizującą refleksję. Antyromantyczna w założeniu dążność do zniesienia opozycji między ideałem a życiem realnym prowadzi do romantycznej w istocie spirytualizacji rzeczywistości. I nie może być inaczej, skoro romantyczny jest już sam punkt wyjścia zamierzonej syntezy: akceptacja romantycznych antynomii. Próba ich przewyciężenia była przecież jednocześnie aktem uznania ich zasadności, była przyznaniem waloru autentyzmu romantycznej problematyce. Stawiał Norwid przed sobą romantyczne pytania i poszukiwał na nie nowych, lepszych odpowiedzi. Odpowiedzi te nie mogły być jednak całkiem nowe, bo kierunek poszukiwań wytyczony był przez romantyczny zespół pytań¹⁴.

Bo dylemat Norwidowski nie sprowadza się — jak mógłby ktoś sądzić — do faktu, że był to pisarz religijny i przez to samo skłonny do odczytywania świata i historii jako zespołu znaków kreślonych ręką Przedwiecznego. Pisarzami „prywatnie” religijnymi było wielu polskich pozytywistów. Norwid był religijny inaczej, na sposób romantyczny. Religijność romantyczna nie dawała się zamknąć w sferze prywatności, ekspansywna i zaborcza, zagarniała wszystkie obszary refleksji nad światem: od polityki po koleje żelazne, od sztuki po gazetową rubrykę *faits divers*. Ten właśnie typ religijności zmierzającej do totalnie przebóstwionej wizji świata to może najbardziej romantyczny rys Norwida, choć — godzi się dodać — poeta zatrzymuje się w granicach ortodoksji, religijność jego nie podlega (lub z rzadka tylko podlega) przekształceniom indywidualnym. Jest jakby bardziej statyczna niż religijność wielkich romantyków poprzedniego pokolenia ciężąca stale do heterodoksji.

Kim był więc Norwid, tak programowo przeciwstawiający się temu, co uważał za polski romantyzm, a co było swoistą interpretacją twórczości trzech wieszczów, przede wszystkim Mickiewicza? W swojej świadomości był w pewnym sensie antyromantykiem, kontynuatorem przez zaprzeczenie. Zaprzeczenie to zawsze jednak zatrzymywało się w jakimś

¹⁴ WP 8, 203—204: „Jednym słowem, protestuje się tylko wtedy, kiedy się na tym samym co przeciwnik stanęło gruncie — i to wszech-rzeczywisty jest pewnik. Stań wyżej niż przeciwnik, a nie zapotrzebujesz protestacji — stanąć zaś wyżej jest to właśnie stanąć nie przez nie ale przez tak” — pisał Norwid w 1856 roku. Odwołując się do tej głębokiej uwagi można by powiedzieć, że Norwid stawał na tym samym co romantycy gruncie i dlatego stawał przez nie.

punkcie i opozycja wobec romantyzmu nieuchronnie grawitowała do romantycznej wizji świata.

Kim był więc Norwid, jakie jego miejsce w literaturze XIX wieku?

Był romantykiem, ale romantykiem innym niż jego wielcy poprzednicy. Jeżeli nie pasuje nam do modelu polskiej poezji romantycznej, to nie dlatego, że jest złym romantykiem, ale dlatego, że nasz model romantyzmu jest zły. Zamiast wyrzucać Norwida poza epoki rozwoju literatury polskiej, trzeba tak rozszerzyć nasze rozumienie romantyzmu, aby i Norwid w nim się zmieścił. Trzeba dla Norwida poszukać takiego kontekstu literackiego, w którym przestanie on być samotnym fenomenem, a okaże się realizatorem tendencji ogólniejszych. Kontekst taki stanowi dla Norwida twórczość drugiego pokolenia romantyków polskich, tego pokolenia, z którym razem debiutował, z którym w czasach warszawskich łączył go wspólny program.

Do tego przecież pokolenia kierował Norwid swoje manifesty, do tego pokolenia wołał „idź za mną”. W imieniu tego pokolenia przemawiał do emigracji, w jego imieniu inicjował „nową w Polsce sztukę”. Norwid, autor artykułów o „młodej emigracji”, miał bardzo silne poczucie pokoleniowej przynależności¹⁵.

Był więc Norwid — przywódca ideowy swojego pokolenia — jak Marceusz prowadzący Rzymian do ataku na Koriolę:

Depcząc po piętach pierzchających wrogów
Wszedł razem z nimi do miasta, gdy nagle
Z trzaskiem zamknięto bramy i sam został
Przeciw całemu grodowi¹⁶.

Szedł naprzód, raz po raz wzywał odstających żołnierzy. Sprawy wzięły jednak taki obrót, jaki przewidywał już w *Promethidionie*, kiedy pisał:

Pomiędzy przeszłością a przyszłością otwiera się próżnia
rozpacziwa... W tej próżni zrodzone pokolenie — między przeszłością
a przyszłością niezłączonymi niczem — czymże w rzeczywistości ma
pozostać?... aniołem, co przelata — upiorem, co przewiewa — zniewieściałym
niczem... męczennikiem... Hamletem... [PZ A, 171]

Został Norwid w próżni rozpacziwej, ale zdobył przecież sam jeden Koriolę, stworzył sam jeden nową polską poezję romantyczną.

¹⁵ Sprawę tę podniosła i udokumentowała Z. Trojanowicz (*Rzecz o młodości Norwida*. Poznań 1968); wskazała także na związki juveniliów Norwida z poetyką jego pisarskich rówieśników.

¹⁶ W. Szekspir, *Koriolan*, akt I, sc. 5 (przekład Z. Siwickiej. Warszawa 1955). Napisał kiedyś Norwid (WP 8, 79): „imię moje Cyprian na Koriolan zmienić by się musiało”, mając co prawda na myśli nie wojenną dzielność, lecz zdradę Szekspirowskiego bohatera.

Dlaczego tak się stało? Dlaczego program nowej poezji nie spełnił roli programu pokolenia?

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że z pokoleniem Norwida wyjątkowo okrutnie obeszła się historia. Aresztowania, zsyłki, przedwczesne zgony, załamanie po klęsce Wiosny Ludów, emigracyjna nędza, terror w kraju — oto czynniki, które wprost fizycznie rozbiły tę potencjalną „nową falę” romantyzmu polskiego.

Wystaw Pani sobie, że z moich warszawskich przyjaciół, kolegów, spółników zabaw i jak tam to wszystko nazwać — kilkunastu przez ten czas umarło! Tak jest! Mógłbym spisać tchem jednym dwadzieścia nazwisk, z których jedni pod ziemią, inni na krańcach ziemi, na wygnaniu na Syberii, a ci, co uratowali się z powodzi!... Boże zlituj się — może lepiej, żeby z innymi zatonełi.

Tak pisał w r. 1855, na krótko przed własną śmiercią, Bogdan Dziekoński¹⁷.

Biografia pokolenia tłumaczy wiele, ale nie tłumaczy wszystkiego. Jeśli istniały możliwości twórczego rozwoju romantyzmu polskiego — dowodem poezja Norwida — dlaczego ci jego rówieśnicy, którzy nadal zajmują się literaturą, możliwości tych nie realizują, dlaczego wpadają we wtórność, powielają wyeksploatowane schematy poetyckie, dlaczego niszczą talenty w jałowym epigoństwie?

Był to szczególny moment historyczny. Problemy, którymi żywiła się polska poezja romantyczna, wyczerpały się z upadkiem Wiosny Ludów. Prawda, aktualność przywróciło im po latach powstanie styczniowe, był to jednak tylko daleki pogłos świetnej tradycji. Wielkie tematy poezji trzech wieszczów straciły po r. 1848 historyczną rację bytu. Zarazem jednak autorytet tej poezji, jej znaczenie w życiu narodu niewolnego były bez porównania potężniejsze niż znaczenie jakiegos literackiego kierunku, jakiejś szkoły. Mierzyć się z tym autorytetem to było właściwie mierzyć się z kodeksem patriotyzmu polskiego, z ostoją narodowego bytu. Czas nie sprzyjał walce z tą tradycją.

Być patriotą, a nie być naśladowcą Mickiewicza — jakżeż było trudno. Znaczyło to przecież z innej perspektywy patrzeć na naród, dostrzegać takie aspekty sprawy polskiej, których nie dostrzegał Mickiewicz. Więcej: wymagało to przewyciężenia owej absolutyzacji narodu, która dla Mickiewicza pełniła funkcję czynnika kształtującego totalną wizję świata. Dopiero klęska powstania styczniowego dała impuls do takiej bolesnej rewizji. Okres między upadkiem Wiosny Ludów a powstaniem był z tego punktu widzenia bezdziejowy. Sama historia Polski miała wówczas charakter epigoński i epigońską poezję żywiła.

¹⁷ W liście przytoczonym przez Wilkońską (op. cit., s. 319).

Dlaczego więc Norwidowi, przedstawicielowi nie istniejącego pokolenia romantyków polskich, udawało się — nie zawsze przecież — zwyciężać w walce z groźbą epigonizmu, ze stałym naciskiem wielkiej tradycji (z którego dobrze zresztą zdawał sobie sprawę)?

Na to pytanie nie ma oczywiście odpowiedzi, bo cokolwiek byśmy powiedzieli o geniuszu czy talencie, o indywidualności czy oryginalnym intelekcie, wyjdzie tylko na zamianę jednego pytania na drugie. To pewna, że sukces Norwida był tylko cząstkowy, a dążenie do samodzielności poetyckiej nieustannie groziło ekscentrycznością. Wygląda to tak, jakby poeta żył stale pod presją obawy przed epigoństwem i pamiętając, że za wszelką cenę powinien być oryginalny, popadał tu i ówdzie w dziwactwo.

Jeżeli na pytanie, dlaczego udało się Norwidowi być romantykiem innym niż jego wielcy poprzednicy, nie ma odpowiedzi, to można przecież odpowiadać na pytanie inne: czym różnił się romantyzm Norwida od romantyzmu mickiewiczowskiego? Na ten temat wiemy niemało. Wskażę na kilka takich odrębności. Z poprzednich moich uwag wynika, że nie będą to innowacje w warsztacie poetyckim. Idzie mi o takie nowatorstwo problemowe Norwida, które sprawiło, że jego rozumienie sprawy polskiej, współczesności, roli poety różni się od romantyzmu mickiewiczowskiego.

Jest Norwid tym romantykiem polskim, który wyzwolił się z dylematu szlacheckiego. Owych kwestii tak trudnych dla poprzedniego pokolenia: jaka rola szlachty w walce o wolność? jaka jej misja narodowa? jakie miejsce w przyszłej Polsce? — owych kwestii u Norwida po prostu nie ma. Nie ma ani apologii, ani potępienia, ani dramatycznych prób ocalenia Polski szlacheckiej w przyszłej Polsce odrodzonej, ani walki o Polskę bez szlachty i przeciwko niej. (O odstępstwach od tej postawy i jej komplikacjach piszę dalej.)

Szlachta jest dla Norwida zjawiskiem anachronicznym i nieco egzotycznym, a sprawa istotna to już nie jej miejsce w przyszłości, ale ciążenie mentalności szlacheckiej na współczesnym życiu polskim. Jest Norwid przenikliwym krytykiem szlachetczyzny jako zacofania cywilizacyjnego, jako wzoru obyczajowego, jako sposobu myślenia, i w tej polemice z polską zaściankowością objawia demokratyzm nie w politycznym, ale społeczno-obyczajowym — chciałoby się powiedzieć: amerykańskim — sensie tego terminu.

Jeden przykład. Historię o „braterstwie-świętym” dwóch szlachciców zapisał Norwid w liście do Zofii Radwanowej z 1868 roku. Oto odpowiedni fragment listu:

Kiedy byłem w północnej Ameryce, było tam dwóch szlachciców, byłych kapitanów, z wąsami sporymi. Ci ułożyli się demokratycznie, że będą żyć w braterstwie-świętym i że skoro jeden będzie pracował na mieście, to dru-

gi ugotuje jemu obiad — a obydwaj mieli kuchenne znajomości dość rozległe, ale obydwaj, mimo amerykańskiego powietrza demokratyczny wpływ, byli szlachcice. I kiedy się tak po bratersku ułożyli i uściskali rzewnie, jeden kapitan wyszedł na miasto, drugi zaś przygotowywał obiad i bardzo cieszył się wyglądając chwili urzeczywistnienia ich wzajemnej konstytucji gospodarskiej... i przyszła ta chwila, i oto drugi wraca i zastaje nakryty stół. Siada — towarzysz, brat, kapitan podaje zupeł... Ten, który siadł do stołu, zaledwo łyżką dotknął zupy i wargami jej chłypnął, odwraca się do kolegi swego i mówi:

„...cóż to?? przydymiona!?”

na to kapitan-kucharz paff! go w policzek... i tak się skończył pierwszy i ostatni obiad tych dwóch obywateli, którzy na końcu świata zapomnieć pierwej nie umieli, iż każdy z nich miał być kiedyś kucharza.

Opowiedzieć tego trudno — — wygrać na scenie snadniej: to tak prędko się zrobiło i tak pięknie było przygotowane, i z takim rozrzewnieniem zobopólnym:

Tu w liście następuje rysunek z podpisem:

— przydymiona??? a ten go zaraz za łeb — i skończyło się zobopólne demokratyczne braterstwo! [WP 9, 113—114]

Wyobraźmy sobie, że tę anegdotę spisał Mickiewicz. W przypuszczeniu takim nie ma nic tak bardzo nieprawdopodobnego. Historia o kłótni dwóch emigrantów znaleźć by się mogła np. w artykule *Niezgody emigracji naszej*, w którym przytoczył poeta inną anegdotę. Mogłaby się tam znaleźć, ale inny by był jej kształt i inna wymowa. Autor *Pana Tadeusza* bywał bystrym i krytycznym obserwatorem szlacheckiej obyczajowości, ale obserwował ją i krytykował od wewnątrz, jak człowiek uważający się za szlachcica i dzielający wyobrażenia i nawyki grupy społecznej, która, choć z ziemiańskim trybem życia nic już nie ma wspólnego, zachowała żywe poczucie związku z polską tradycją szlachecką. To poczucie związku wyrażało się nie tylko w kontynuowaniu postawy szlacheckiej — być może jeszcze dobitniej wyrażało się w walce o przeobrażenie, odkupienie szlachty polskiej. I nie chodzi tu o zjawiska tak zewnętrzne, jak polemika z tradycją sarmacką czy dążenie do zmiany ustroju państwa państwa.

Dla emigracji polistopadowej problem roli historycznej szlachty, jej odpowiedzialności za upadek państwa i upadek powstania, jej miejsca w nowej Polsce i nowej Europie stanowił sprawę centralną. Problem ten łączył prawicę i lewicę emigracyjną we wzajemnej polemice. Cała emigracja przeżywała go jako kwestię osobistą, kwestię własnego miejsca w przyszłej Polsce. W tym sensie szlachecy byli nie tylko obrońcy tradycji czy liberałowie z Hotelu Lambert. Szlachecy byli również emigracyjni demokraci, szlachecy w najbardziej gwałtownych atakach na szlachtę. Szlachecy byli na swój sposób i członkowie Gromad Ludu

Polskiego, przez to właśnie, że określała ich ta sama problematyka, że przyszlą Polskę widzieli w aspekcie tych samych konfliktów, że kwestia sił patriotycznych i możliwości wyzwolenia zamykała się dla nich w tym samym, chłopsko-szlacheckim dylemacie.

Przypuszczam, że Mickiewicz opisawszy kłótnię dwóch szlachciców odniósłby ją do wyobrażeń samej szlachty o sobie: że mianowicie jest kłótnia, ale jednoczy się w obliczu wroga. Wyobrazenie to nabrało wagi dla pokolenia, które dramatycznie przeżywało grzech własnej szlachectkości i nie mogło zrezygnować z wiary w przemianę wewnętrzną, w patriotyczne odkupienie win szlacheckich. Niezgoda była tematem, który nadawał się do humorystycznego potraktowania, ale czy utopia „braterstwa-świętego” i jej tak rychły upadek mogły być przedmiotem beznamiętnej ironii? Historia o tym, jak szlacheccy emigranci, oderwani już od życia ziemiańskiego i natchnieni ideami równości, wiozą ze sobą do Nowego Świata stare nawyki i niszczą swój związek, bo nie mogą zapomnieć, że mieli kiedyś własnych kucharzy — ta historia zbyt ostro odsłania cechy szlacheckiej mentalności, aby mógł ją zaobserwować ktoś, kto ulegał tym samym nawykom i nadziejom.

Norwidowska anegdota o dwóch szlachcicach nie jest wypowiedzią odosobnioną. Wystarczy przypomnieć historię, również ilustrowaną, o „szlachcicu jednym, bardzo szanownym obywatelu i dobrym sąsiedzie, i dobrym patriocie”, który powiadał: „dajcie mi też jaką książkę z b r z e g a, bo idę spać do ogrodu”. W tym samym urywku *Pamiętnika podróżnego* (1857) relacjonuje Norwid paryskie spotkanie z „potomkiem owegoż obywatela”:

Lubię i muzykę! (powiadał mi). Lubię i muzykę, i jak sobie wrócę z pola, a człowiek mi buty ściągnie, to ja sobie lubię tak dumać i nogi moczyć, i słuchać, jak mi żona moja gra na fortepianie Chopina...!

Malaturę (malaturę!...) także lubiłem — nim-em się ożenił! [WP 5, 69—70]

Najobfitszej dokumentacji stosunku Norwida do kwestii szlacheckiej dostarczają listy: od złośliwych uwag o „społeczeństwie na szabli opartym i w tym oparciu się zaspanym kamiennie”¹⁸, o „kosmicznym patriotyzmie-kapusty-kwaśnej”¹⁹, aż po kampanię epistolarną z lat powstania styczniowego o modernizację życia polskiego.

Norwidowska krytyka szlachty niekoniecznie ma charakter krytyki politycznej. Jest to przede wszystkim krytyka formacji kulturalnej, w której nawyki pańszczyźnianego myślenia okazują się trwalsze niż „kwestia-włściańska” (o niej pisał poeta w r. 1865, że została „za-

¹⁸ W liście do J. B. Zaleskiego, z 10 V 1851. WP 8, 88.

¹⁹ W liście do W. Bentkowskiego, z maja 1857. WP 8, 252.

łatwiona poniekąd”²⁰) i ciężą na różnych dziedzinach życia publicznego. Dla tego właśnie typu krytyki charakterystyczny jest tak ulubiony przez Norwida koncept oparty na społecznej, a i moralnej kalamburyczności nazwy „człowiek”²¹.

Obserwować można w tych uwagach Norwida ironiczny dystans, na który pozwolić sobie może tylko ten, kto przestał myśleć kategorią narodu szlachecko-chłopskiego, ani się broni, ani pokutuje za grzechy swego stanu, nie uczestniczy w konflikcie — obserwuje go z zewnątrz. Emigranci poprzedniego pokolenia mogli diametralnie różnić się w ocenie roli szlachty, mogli spierać się o jej miejsce w wyzwolonym narodzie, ale i ci z prawa, i ci z lewa tkwili w tej samej formacji społecznej — nie byli w stanie z niej wyjść i spojrzeć na nią z boku. Można by powiedzieć, że dla romantyków polistopadowych szlachta jest przede wszystkim kategorią historiozoficzną i polityczną, dla Norwida — kategorią socjologiczną.

Charakterystyka ta nie da się odnieść do okresu Wiosny Ludów, kiedy to Norwid, zaangażowany w spory polityczne emigracji, bronił w *Pieśni społecznej* i w *Niewoli* misji dziejowej „rodów” i szlacheckiej własności ziemskiej. Jeszcze w r. 1852, choć stosunki jego z Hotelem Lambert ochłodziły, kierował do Władysława Zamoyskiego słowa hołdu i wiary w posłannictwo szlachty („Tak szlachty całej przyszłość jeszcze widzę [...]”²²). Refleks tej wiary odczytać można także w *Sariuszu* (1862), głoszącym, że w osobie Andrzeja Zamoyskiego objawił się ten szlachcic polski, którego istnieniu zaprzeczył autor *Odpowiedzi na Psalmę przyzłości*. I w dwa lata później, publikując wczesną *Niewolę*, wchodził Norwid w rolę obrońcy szlacheckiej tradycji.

²⁰ W przedmowie do *Vade-mecum*. DZ 1, 538.

²¹ Jeden spośród wielu przykładów, z poematu *A Dorio ad Phrygium* (C. Norwid, *Poezje wybrane z całej odszukanej po dziś puścizny poety*. Ułożył i przypisami opatrzył Miriam [Z. Przesmycki]. Warszawa 1933, s. 442):

U spółczesnych ukształconych ludzi
Wszak się mówi: „PCHNIJ Z LISTEM CZŁOWIEKA”.
Człowiek bowiem cóż jest?..

...cóż jest człowiek?!

*

— CZŁOWIEK jest to ktoś, co sobie idzie
Gdzieś przez pole, i ty widzisz jego,
Drogą jadąc. — Parskają tve konie —
„CZŁĘK” uchyla czapki i żegna się..

²² C. Norwid, *Salem*. W: *Reszta wierszy odszukanych po dziś, a dotąd nie drukowanych*. Zebrał i wydał Z. Przesmycki. Warszawa 1933, s. 21.

Był więc (a może bywał) Norwid także uczestnikiem romantycznej dyskusji nad szlacheckim dylematem. W pismach jego wysledzić można i ten nurt problemowy. Wygląda to tak, jakby obie postawy — obrońcy tradycji szlacheckiej i jej postronno krytyka — współistniały czy konkurowały ze sobą. Już bowiem w pismach z okresu Wiosny Ludów: w *Pieśni społecznej*, w *Niewoli*, a także w *Memoriale o młodej emigracji* pojawia się tendencja do ujmowania roli szlachty jako klasy posiadaczy ziemskich i ta tendencja do socjologicznego traktowania szlachty spotęguje się w latach następnych, a dylemat szlachecki nie odegra żadnej roli w formowaniu się historiozofii poety.

Jest Norwid poetą miasta. Jest nim nie tylko w tym znaczeniu, że miasto czyni często tematem swojej poetyckiej refleksji, nie tylko jako autor — wymieniam przykładowo — *Larwy*, *Stolicy*, *Grzeczności czy opisu „kawiarni-śpiewającej” (café chantant)* w *Prologu* dramatu *Za kulisami*. Chodzi o sprawę bardziej istotną niż tematyka utworów literackich — o to, że zurbanizowana jest wizja świata w poezji Norwida.

Dla Mickiewicza wielkie miasta, do których rzucała go historia: Petersburg, Moskwa, Paryż, były zawsze miejscem wygnania, Babilonem, środowiskiem dla człowieka egzotycznym. Naturalnym środowiskiem, tym, z którego się świat ogląda, pozostała dla Mickiewicza, chyba do końca życia, prowincjonalna wieś. O niej pisał w Lozannie: „Jest u mnie kraj, ojczyzna duszy mojej [...]”.

U Norwida odwrócenie sytuacji: żyje się w mieście, wyjeżdża się na wieś (albo do wód). Miasto jest naturalnym miejscem działalności ludzkiej i tłem sytuacyjnym refleksji poetyckiej. Wieś to coś egzotycznego i zewnętrznego, rekreacyjny margines normalnego życia, „w-czasów królowa” wyjęta spod działania historii. Norwid marzył o „jednej chwili spoczynku na trawie polskiej”²³, i ta tęsknota charakterystyczna jest dla człowieka dobrze wrośniętego w wielkomiejskie środowisko, dla poety, w którego wierszach rozbrzmiewa bruk tyłu europejskich miast. Norwid odkrył niejako, że w mieście można po prostu mieszkać.

W *Słowniku języka Adama Mickiewicza* brak hasła „maszyna”. Pod hasłem „machina” obok „machiny cudownej”, obok „młóckarni” i „machiny” starego zegara na zamku Horeszkowskim odnotowane jest jedno tylko użycie wyrazu w znaczeniu maszyny przemysłowej: w liście polecającym młodego emigranta, który „sposobił się na inżyniera machin”.

Donieś mi, czy nie można by w Londynie u jakiego bogatego fabrykanta znaleźć mu przytułku, to jest wyżywienia, odzieży i sposobności uczenia się, na przykład w jakiej fabryce machin parowych lub broni, lub co podobnego.

²³ Z listu do J. Koźmiana, z października 1852. WP 8, 134.

Bo ja nie umiem dobrze wyrazić potrzeb inżynierskich i może je lepiej zrozumiesz siedząc w mieście arcyinżynierskim i arcymachinalnym²⁴.

To jedyna Mickiewiczowska „maszyna”. Wygląda to tak, jakby dopiero pilna potrzeba brata-emigranta zmusiła poetę do zauważenia, że żyje w epoce przewrotu przemysłowego.

Jakże inaczej pod tym względem u Norwida. Ileż u niego maszyn i robotników fabrycznych, elektryczności i pary, telegrafów i kolei żelaznych. Najwymowniejszy dokument stanowią w tej dziedzinie listy, ale przecież i w poezji jest ten kocioł parowy, od którego zginął Jan Gajewski, jest — w *Rzeczy o wolności słowa* — „wagon na stacji”:

wagon na stacji

Karmny wodą i ogniem, co wzajemnie pryszczą:

Zżyma się, aż źrenice mu czerwono błyszczą.

„Gdzież nie pójdzie?” — tłum woła...

Ani na cał dalej,

Tylko pokąd mu drogę ręką wyrównali!²⁵

Cywilizacja przemysłowa to integralny składnik Norwidowskiej wizji świata i Norwidowskiej historiozofii, a stosunek poety do niej nie jest bynajmniej tak jednoznacznie negatywny, jak się zwykło przyjmować. Z jakąż ironią mówi Norwid o pisarzach, których „bynajmniej nie utrudzi z jednej strony sarkac na bałwochwalstwo-przemysłowe zagranicznych ludów, z drugiej poetyzować nasze święte tradycje [...]”²⁶.

Żyjąc w wieku przemysłowym i wiedząc o tym, że żyje w wieku przemysłowym, jest Norwid pierwszym chyba poetą polskim, który stosunek twórcy do publiczności ujmuje w kategorii produkcji literackiej i rynku czytelniczego. Sytuacja społeczna pisarza staje się wyjątkowo częstym, niemal obsesyjnym tematem jego refleksji. Pokrótkce powiem, że u Norwida w sposób bardzo interesujący konkurują ze sobą romantyczna koncepcja wieszca i przywódcy z nowoczesnym rozumieniem zawodu pisarza, jako człowieka zarabiającego piórem. Antynomiczność tego drugiego pojęcia polega na przekonaniu, że wprawdzie literat zarabia piórem, ale przecież nie pisze dla pieniędzy, jest więc poddany presji odbiorcy i zależny od niego, a zarazem godność jego pisarska zasadza się na tym, aby nie ulegał presji i zachował niezależność. Dodać trzeba, że odbiorca stanowi dla Norwida niezbędny element twórczości pisarskiej. Nie ma bowiem Norwid nic z mentalności poety piszącego do szuflady: literatura nie jest dla niego czynnością jednostronną, lecz

²⁴ List do H. Błotnickiego, z 22 III 1833. Mickiewicz, *Dzieła*, t. 15, s. 63.

²⁵ Norwid, *Poezje wybrane...*, s. 205—206.

²⁶ W liście do T. Lenartowicza, z czerwca 1866. WP 9, 26.

aktem rozgrywającym się między twórcą a odbiorcą. Stanowisko tym bardziej znaczące, że Norwidowi brakowało odbiorców, że pisanie jego było — z konieczności — pisanem do szuflady²⁷.

Wskazałam kilka terenów, które Norwid przemierzył jako samotny eksplorator. Podjął wielkie tematy, które mogły być stać się tematami drugiego pokolenia romantyków polskich. Pokolenie nie poszło za nim i dlatego brak nam właściwego kontekstu twórczości Norwida. Kontekst ten musimy sobie w jakiejś mierze rekonstruować, zbierać u pisarzy ówczesnych ułamkowe realizacje tych możliwości, o których w pełni świadczy sama tylko twórczość Norwida. Nie idzie jednak o rejestrację wpływów, skoro w życiu kulturalnym swoich czasów Norwid jest praktycznie nieobecny. Idzie raczej o ujawnianie takich analogii, które pomogą przywrócić Norwidowi jego własne miejsce w historii.

Cóż więc znaczy biografia Norwida, pozbawiona wieku dojrzałego, biografia złożona tylko z młodości i starości? Jest dowodem, że Norwid podzielił los swego pokolenia, które miało okres młodości pełnej nadziei, a potem zniknęło z życia polskiego, przestało w nim odgrywać samodzielną funkcję, zatraciło generacyjną odrębność, zlało się z pokoleniem poprzednim, zestarzało się przedwcześnie — bo starcami byli już emigranci pokolenia listopadowego.

²⁷ Stosunek Norwida do cywilizacji współczesnej i jego poglądy na sytuację społeczną pisarza omówiłam w artykule *Norwid — pisarz wieku kupieckiego i przemysłowego* (w zbiorze: *Literatura, komparatystyka, folklor. Księga poświęcona Julianowi Krzyżanowskiemu*. Warszawa 1968) i tam zgromadzona jest odpowiednia dokumentacja.